Nr. 48. Lwów, dnia 27. listopada. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. te efonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

„Godność" i „bój".

Zapomniano o nich zupełnie. Przez kilka miesięcy ani przez myśl nikomu nie przyszło, że jeszcze istnieją. Życie toczyło się dalej wartkim prądem, niebaczne, że przecież są oni — „wybrańcy". Żaden żyd nie uczuł wcale, że Stand lub Mahler są na wakacyach, taksamo jak nie odczuwał, że są w parlamencie.

Lecz oto zwołano posłów do Wiednia — i zgłaszają się oni. To czterogłowe monstrum, złożone z brzucha Standa, rąk Strauchera, brody Mahlera a... mózgu Gabla — żyje jeszcze! Od dwóch niemal lat włóczy się ten pokraczony kwartet po arenie politycznej nie wiedzieć poco i naco. Co komu z nich? Czy cośkolwiek zdziałali? Czy czemukolwiek zapobiegli? Czy ktoś się z nimi liczy? Czy jakieś stronnictwo o ich opinię dba? Czy rząd jednego szeląga ofiaruje na poprawę doli żydowskiej, byle ich zyskać? Czy mają gdzieś jakiś wpływ? Czy los żyda galicyjskiego od nich w czemkolwiek zależy?

Włóczy się ta czwórka między pół tysiącem posłów, i ani nikt do nich nie przystaje, ani oni do nikogo. Nie ma nieszczęśliwszych ludzi pod słońcem. Postawieni w środowisko najżywotniejszych spraw państwa, umieszczeni tam, gdzie się losy ludów ważą — muszą stać na uboczu i przypatrywać się, jak inni robią..

Biedacy...

*

Mają jednak swą „godność". Tak przynajmniej pociesza się *Wschód*. Siły i znaczenia nie mają, ale mają „godność". Wprawdzie ta „godność" Gabla, jak żaka zestrofowanego przez Weisskirchnera za fałszowanie podpisów na interpelacyi, jest mocno nadszargana; wprawdzie o „godności" Strauchera, zbandażowanego czerniowieckimi kompromisami rumuńsko-polsko-niemieckimi, różnie mówią — ale „godność" mają!

„Godnością" tą puszą się jak indyki; „godność" ta imponuje mocno rozhukanym wyrostkom; „godnością" tą tuszują owe nieróbstwo, a właściwie impotencyę zdziałania czegokolwiek — ale „godnością" nie nakarmią głodnych mas żydowskich, „godnością" nie zabezpieczą praw ludności żydowskiej, „godność" samą pozbawioną siły nie wstrzymają pochodu antysemityzmu.

„Godność" to jest bardzo piękna rzecz, ale tylko wtedy, jeżeli jest wyrazem siły. „Godność" bez siły i znaczenia jest śmiesznością. Taki napuszony pan, kroczący z „godnością", a nie reprezentujący żadnej powagi faktycznej, naraża się na wyśmianie.

Tą „godnością" klubik tylko głupców mamić może i dlatego też *Wschód* kiepskie musi mieć o swych czytelnikach wyobrażenie, jeżeli przypuszcza, iż dadzą się wziąść na „godność" Gabla, a nie zażądają od niego pewnego razu dowodu, że poza „godnem" szwendaniem się po sali parlamentarnej coś zdziałał.

*

Poza tą „godnością" nie mają ci czterej nieszczęśliwcy nic. Żadnego pola pracy, żadnej siły.

A jednak żąda od nich z wielkiem teremtete *Wschód*, aby poszli do Wiednia walczyć:

„...lud bowiem domaga się od nich walki, a sam z ochotą pójdzie w bój..."

Walczyć to znowu bardzo piękna i szlachetna rzecz, ale po pierwsze: trzeba umieć walczyć, po wtóre: trzeba mieć siły do walki, po trzecie: trzeba mieć z kim walczyć.

A tego wszystkiego ci czterej „godni" mężowie nie mają.

Walczyć nie umieją. W ciągu dwuletniej akcyi dowodnie wykazali, jak kiepskimi są parlamentarnymi muzykantami. Mahler umie rozróżniać greckie gemmy, Stand pisać bombastyczne fejletoniki, Gabel układać bagatelki sądowe, a Straucher kompromitować siebie i żydów kompromisami.

Do walki powtóre sił nie mają. Ta czwórka, stająca do walki z setką antysemitów, ośmdziesięcioma socyalistami, Kołem polskiem, wszechniemcami i t. d, — to walka Don Kichota. Każde poważne stronnictwo liczy w parlamencie conajmniej kilkudziesięciu członków z kilku lub kilkunastoma szczwanymi graczami na czele. I ta ledwo zipiąca czwórka chce „walczyć"?

Ale choćby i chciała! Kto z nimi walczyć będzie, kto się z nimi we walkę wda? Będą wprawdzie w parlamencie głośno, bardzo głośno mówili, pomstowali, krzyczeli — ale to będzie bardzo przypominać ową bajeczkę, kończącą się słowami: mówił dziad do obrazu, a obraz doń ani razu...

*

Z jakiegokolwiek punktu widzenia chcielibyśmy tych nieszczęśliwców oglądać — wszędzie wyzierać będzie pustka i martwota.

Lud żydowski srodze się zawiódł na tej próbie oparcia swej reprezentacyi li tylko na samym sobie. Tej siły żydzi w Austryi nie mają, aby w parlamencie samych siebie i to niezależnie od innych reprezentować mogli. Ten „separatyzm" parlamentarny, to izolowanie się żydowskich posłów — jest wprawdzie połączone z „godnościami", ale wychodzi na niekorzyść mas, ba nawet podkopuje ich wpływ polityczny i sytuacyę ekonomiczną.

Niema tak zaślepionego przecież, żeby nie uznał, że klubik nic, zgoła nic pozytywnego dla żydów zdziałać nie może. Jest to marnotrawstwo sił, i lekkomyślne zaprzepaszczanie najżywotniejszych interesów stwarzać instytucyę, o której z góry się wie, że jest skazaną na bezczynność, pozbawioną możności czynu, wyemilowaną kompletnie ze sfery działania.

Lekkomyślność ta okazuje się dosadnie dopiero teraz, wobec odbywającej się z dnia na dzień zmiany konstelacyi politycznej w Austyi.

Faktem jest, że sytuacya zmienia się radykalnie na niekorzyść ludności żydowskiej.

Faktem jest, że gabinet barona Becka upadł dlatego, ponieważ mimo posiadania dwóch antysemitów w swem gronie, jeszcze wydawał się Luegerom i Gessmanom zanadto liberalny, zanadto antysemicki.

Faktem jest, że w najbliższej przyszłości system antysemickich rządów jeszcze mocniej zostanie zaakcentowany.

O kogo wtedy się żydzi oprą? Kto ich będzie bronił?

Klubik? Gabel?

Niemcy? — nawskróś żydożercy, jak tego głosowanie nad rezolucyą Schmida dowiodło. Rusini? Włosi? Tyrolscy chłopi? Czesi?

I tu wykazuje się jak na dłoni, jakimi krótkowidzami byli ci, którzy „politykę żydowską" chcieli usamodzielnić przez stworzenie bezsilnego klubiku.

Już teraz winni żydzi myśleć o tem, aby sobie zobowiązać przyszłych obrońców, aby wystarać się o przyja-

ciół, o przeciwwagę zakusów niemieckich antysemitów.

Pocieszanie się, że klubik z „godnością“ nic nie robi, frazes *Wschodu* o walce i „boju z ciemiężcami“ dowodzi, że syoniści w ostatnich czasach niczego się nie nauczyli, iż zapamiętałość i zacietrzewienie jeszcze nie ustąpiły rozwadze i świadomości, że nie chcąc milionowej rzeszy narazić na klęski i nędzę, należy stanowczo zerwać z dotychczasową jałową, a bezskuteczną polityką separatyzmu. *m.*

Stanowisko polityczne żydów na Węgrzech.

Budapeszt.

(Od naszego korespondenta).

Gdy madziaryzm widział się ongi i obecnie zagrożonym w swem przodującem stanowisku, gdy żywioły innych narodowości słowiańsko-germańskich w swej liczebnej przewadze tworzyły niebezpieczeństwo dla jednolitego charakteru węgierskiej monarchii, szukano za pierwiastkiem, który liczbowo i moralnie przedstawiał się jako czynnik naibardziej powołany, dając przytem wszelkie rękojmie narodowej pewności.

Tym pierwiastkiem byli żydzi, którzy dzięki swej liczbie i wybitnie węgiersko-narodowym aspiracyom tworzyli ową nadwyżkę, zapewniającą Węgrom wpływ wybitny, moralne i liczebne stanowisko w państwie.

Przez faktyczne wykonanie zasad konstytucyjnych wobec żydów — przez zapewnienie im wszelkich dobrodziejstw i praw obywatelskich, pozyskano falangi jak najlepszych patryotów i do wszelkich ofiar gotowych synów ojczyzny.

O tem pamiętali politycy liberalni, w których klubach nie patrzono nigdy na metrykę chrztu czy świadectwo urodzenia, kwalifikując swych członków nie według przynależności wyznaniowej, lecz według faktycznych zdolności.

Z upadkiem rządów liberalnych — gdy zjednoczona koalicya objęła rządy, zmieniła się może zewnętrzna polityka, lecz wewnętrzny kierunek, zmierzający do konsolidacyi narodowej, nie mógł uledz zmianie.

Obecnie też na Węgrzech nie ma zwyczaju procentowego obliczenia udziału żydów w rządach, udziału ich w ciałach legistatywnych, czy administracyjnych.

Żydowskiego *numerus clausus* Węgrzy nie uznawali i nie uznają, bacząc jedynie na narodowe gwarancye, jakie im dają pojedynczy kandydaci.

To utrzymanie narodowego stanu posiadania, przodującej pozycyi w kraju, jest wytyczną polityki sfer decydujących.

Kuryalny system wyborczy służył odpowiednio temu celowi, dając węgierskim żywiołom przeważającą większość w ciałach reprezentacyjnych.

Gdy sąsiednia monarchia otrzymała powszechne prawo wyborcze bez wszelkich ograniczeń, podniosły się te same żądania na Węgrzech, gdzie żywioły dotychczas politycznie zupełnie upośledzone domagały się z energią równych praw politycznych.

Powstają projekta — Krystolfy w swym projekcie wychodzi z zasady powszechnego i równego prawa wyborczego.

Burza w sferach opozycyjnej koalicyi, obawy o preponderacyę narodową! Efektem tego nowy projekt wyborczy hr. Andrassego, przedłożony w tych dniach izbie posłów,

Przedewszystkiem wprowadza ten projekt zasadę pluralności, której celem jest uniemożliwienie nadmiernej siły czynnikom stojącym na najniższym stopniu kultury, zapewnienie odpowiedniego stanowiska żywiołom inteligencyi i pierwiastkom stanowiącym podstawy nawy państwowej. Przez system pluralny zapewnia się większy wpływ tym, którzy przez swe majątkowe i rodzinne stosunki ściślej związani są z interesami ojczyzny. Przez pluralność zapewnia się pewnym jednostkom aż trzy głosy. Znajomość czytania i pisania jest jednym z dalszych wymogów czynnego prawa wyborczego.

Słowem biorąc pod uwagę dalsze punkty tej reformy wyborczej należy przedewszystkiem stwierdzić tendencyę utrzymania węgierskiego stanu posiadania.

Projekt ten spotkał się z krytyką najrozmaitszych sfer — nie mam zamiaru wdawać się też w charakterystykę stanowiska, jakie pojedyńcze obozy polityczne wobec niego zajęły.

Charakterystycznem ze stanowiska żydowskiego są niektóre głosy partyi ludowej, której kierującym politykiem jest hrabia Zichy.

Partya ludowa, której wstąpienie do koalicyi rządzącej nie było w duchu polityki sfer rządzących, okazuje od czasu do czasu antysemickie tendencye.

Spotykamy też w organach tej partyi artykuły skarżące się na wzrost wpływu żydowskiego — słowem odgłos dźwięków wiedeńskich, prawiących o „Judaeo Madiarach“.

Czy tego faktycznego politycznego wpływu żydzi tutejsi użyli kiedykolwiek na szkodę kraju? Zawsze i wszędzie okazywali przy swem politycznem rozróżniczkowaniu doświadczenie i dojrzałość, uznawali politykę węgierską, narodowe ideały i aspiracye.

Nowy projekt wyborczy hrabiego Andrassego zapewnia im rzekomo nowe wpływy polityczne! Gdyby tak w rzeczywistości było, nad czem tak bardzo ubolewają ludowcowe organy, to należy stwierdzić, iż jednostki, układające projekt wyborczy, nie śledziły dokładnie za metrykami chrztu, nie baczyły na wyznaniowo-klerykalne wytyczne — kierując się li interesami narodu i przyszłością państwa.

System pluralny zapewnia Węgrom znaczne korzyści polityczne; *ipso facto* Węgrzy wyznania mojżeszowego jako czynnik co do

ERNEST ŁUNIŃSKI.

Pułkownik Berek Joselowicz.*)

OPOWIEŚĆ HISTORYCZNA.

Berek dzielił niewątpliwie losy dzieci żydowskich z owego czasu, skazanych na siedzenie w chederze, uczenie się ksiąg świętych, — jak synowi dobrych chasydów przystało. Urodził się w Kretyndze, w litewskiem miasteczku nad Okmianą, niegdyś własności nieśmiertelnego wodza Karola Chodkiewicza, a w epoce, o której mówimy — biskupa wileńskiego, Massalskiego i jego siostrzenicy Heleny, wydanej za księcia Karola de Ligne, Francuza, później przyjętego w poczet szlachty polskiej. Naonczas nie tylko drzewa, stawy, trawy, łąki, lasy, łany, należały do właściciela, ale i dusze ludzkie. Był on ich niedosiężnym panem i królem. A taki Massalski, choć wcale nie pierwszy w Rzeczypospolitej, władniejszy był od niejednego z książąt rzeszy niemieckiej, przegrywał po 100.000 dukatów na noc i utrzymywał na żołdzie cały pułk, zwerbowany z ochotników francuskich. Pieniacz, przechera, bez charakteru i prawości, — posiadał przecież ogładę światową, rozległe stosunki w Paryżu i chciał błyszczeć urokiem niepospolitej świetności. Pod bokiem wielkopańskiego dworu, w Kretyndze, a może i w niedalekich Werkach, spędził dzieciństwo Berek w ojcowskiej sadybie i jakoś niechętnie oddawał się ślęczeniom nad hebrajszczyzną, — spędzając czas z rówieśnikami na udanej wojaczce, na struganiu szabelek z drzewa i gromieniu niemi malców, towarzyszów zabaw. Młodzieńcem oglądnąć się musiał za stanowiskiem — a jakież go czekało? Wszędzie miał drogę zamkniętą i do handlu i do wiedzy i do warstatu w mieście, — widział poniżenie i spętanie swoich, więc wybierając między szynkiem a faktorstwem, poświęcił się drugiemu, oddał się na usługi księcia biskupa, ocierał ustawicznie o jego magnacki, opolerowany pałac i jeździł w interesach swego pana do Paryża i Brukseli. To było dla niego szczęściem. Przyswoił sobie jako tako język francuski, widział u księstwa de Ligne wielu znakomitych ludzi, słyszał dużo, wchłaniał w siebie wiadomości, nabywał ogłady i pełną piersią oddechał powietrzem rewolucyi. Drzeć w nim musiały nerwy i dusza rozchylać się do hasła, niosącego równość, to też wystąpienie Kościuszki stanowiło dla niego urzeczywistnienie snów wymarzonych, dźwignięcie Judei do godności obywatelskiej.

Nie wahał się ani na chwilę.

Zgłosił się wraz z druhem swoim, Józefem Aronowiczem, do naczelnika, ofiarował usługi i otrzymał pozwolenie na utworzenie lekkiego pułku ułańskiego, złożonego z samych żydów, w liczbie pięciuset. Sam dostał nominacyę na pułkownika i 3000 złotych polskich na potrzeby nowozaciężnego żołnierza. Zachęcony patryotyzmem kertyngskiego żyda, podał Kościuszko fakt do publicznej wiadomości w odezwie z 17. września 1794 r. i przy tej sposobności wspomiał, jak podczas przyłączenia się Warszawy do powstania w kwietniu, — Izraelici porwali za broń, stanęli w szeregach z obrońcami wolności, nie szczędzili krwi i nie mało przyczynili się do wyparcia Rosyan z stolicy. Wynosił też pod niebo sławne dzieje Syonu, bohaterskie walki Machabeuszów, przypominał odparcie najazdu macedońskiego, rzymskiego i biblijne postacie Awnera, Jefty, Joaba... Z każdego słowa naczelnika przemawiało serce, cześć dla pamięci wielkodusznej historyi poteranego narodu, — przemawiało współczucie i pokłon starożytnej świetności. Oszołomiony życzliwością wodza, ogłosił pułkownik Berko, 1. października 1794 r. odezwę do współwyznawców, której słowa brzmiały, jak tony modlitewne kapłana, jak krzyk niewolnika, zdzierającego kajdany, jak uosobienie rycerskości, odwagi i najszlachetniejszej dziarskości.

Po raz pierwszy żyd głośno i szczerze nazwał Polskę swoją ojczyzną i wzywał „dzieci plemienia Izraela“ do odmłodzenia się i odzyskania świeżej krwi, wyssanej „przez jadowite węże już od tylu lat“. Ażeby zaś trafnie uderzyć w strunę tradycyj, w strunę wspomnień o wodzach, zesłanych Izraelowi przez niebo, aby wskrzesić bohatera Jozuego, echo trąb jerychońskich, łaskę Pana w arce przymierza okazaną, sławił Kościuszkę, jako apostoła wiekuistego Boga. „On to posiada wszelką zdolność, — oświadczał Berek — on dobry umysł i łaskawe serce ku bliźniemu, on naczelnikiem obrony. Ztąd, mili bracia, bierzmy sobie przykład, on, mąż tak wielki i tylu innych mężów wielkich, posiadających za-

*) Fejleton, który dziś zamieszczamy, jest wyjątkiem z obszernej rozprawy, która świeżo opuściła prasę. (*Red.*)

inteligencyi swej, położenia ekonomicznego i socyalnego pierwszorzędny, muszą w równej mierze korzystać ze zmienionych stosunków politycznych. *R.*

Dwa nacyonalizmy. *)

II.

Jeżeli szowinizm nacyonalistyczny polski jest tylko, by tak rzec, hypertrofią patryotyzmu, to nacyonalizm żydowski na tle syonistycznem nazwać można zgoła nowotworem patologicznym w judaizmie. Nacyonalizm polski bowiem ma podkład realny, własną siedzibę i kulturę, ciągłość dziejową, żywą obecność; jakkolwiek zaś Polacy niezawisłość polityczno-samorządną utracili, jednakże naród polski, zajmujący bez przerwy ziemię ojczystą, jako taki dalej stanowi pewien czynnik w polityce międzynarodowej. Natomiast nacyonalizm syonistyczno-żydowski wisi poprostu w powietrzu, a realności, na których pragnie się oprzeć, są ideologiczne, wymuszone, utopijne, bo mają niemi być: żydowski „język narodowy“, który w istocie jest żargonem niemieckim, i żydowska „kultura narodowa“, która tam, gdzie nie jest ghettowo-golusowa, jak w wyzwolonych społeczeństwach żydowskich — jest poprostu krajową, względnie ogólno-europejską.

Po ostatecznej utracie ojczyzny i rozprószeniu po krajach cesarstwa rzymskiego, żydzi punkt ciężkości swych ideałów przenieśli do niebiańskiego swego „dziedzictwa“, do objawionej religii i Zakonu Bożego. Wyobrażenie o własnym, odrębnym kraju, jako ziemskiej i doczesnej posiadłości, rozpłynęło się w ich umyśle nader prędko, aby przemienić się w głęboką, aczkolwiek nieokreśloną wiarę w nową jakąś, wieczną Jerozolimę proroków, która, gdy się „w końcu dni“ podniesie z gruzów w niebywałym blasku i wspaniałości, będzie już stolicą świata, bo w niej wydźwignie się dom modlitwy „dla wszystkich narodów“, stanowiących wówczas jedno państwo „poznania Wiekuistego“.

A więc pomimo swego późniejszego separatyzmu, który — mówiąc nawiasem — był przeważnie wynikiem nietolerancyi religijnej średniowiecznej, żydzi idei narodowościowej wcale a wcale nie pieścili, owszem, snując dodające im otuchy w niedoli marzenia swej idealnej eschatologii, oraz doznając ustawicznie niezwykle bolesnych skutków różnicowania się ludzkości (według Pisma św.: *kary Boskiej* za zuchwalstwo rodziny Noachidów po potopie! — I. księga Mojżeszowa, XI. 1 i następ.), oczekiwali zbawienia właśnie po zniknięciu waśni i starć narodowościowych. Toteż trzymając się wiary swych przodków i piastując w sercu nadal mesyaszową nadzieję, wszędzie, gdzie to tylko było możliwe, asymilowali się kulturalnie i społecznie, jak to miało miejsce w Aleksandryi, w Hiszpanii i Kalifatach arabskich, a w nowszych czasach we Francyi, Anglii, Niemczech i t. d. Można powiedzieć, że rada proroka Jeremiasza, udzielona w imię Boga pierwszym wygnańcom babilońskim: „Budujcie domy i zamieszkujcie je, zasadźcie ogrody i pożywajcie owoc ich! Pojmujcie żony i płodźcie synów i córki, bierzcie też dla synów waszych żony, a córki wasze wydawajcie za mężów, aby rodziły synów i córki, abyście się mnożyli *tam*; a nie umniejszali. *A starajcie się o pomyślność miasta, do którego wprowadziłem was, a módlcie się za niem do Wiekuistego; albowiem w pomyślności jego będzie własna pomyślność wasza*“ (XXIX. 5—7), — rada ta stała się odtąd hasłem politycznem dla żydów całej dyaspory. Świadomość jakowejś własnej narodowości z jej konsekwencyami tak dalece zatarła się w ich świecie myślowo-uczuciowym, iż jeszcze w ghettach rozwinął się wśród nich patryotyzm krajowy, utajony oczywiście do chwili, gdy wyzwoleni za sprawą demokratyzmu i postępu mogli go jawnie i praktycznie zamanifestować.

Atoli po emancypacyi, dziele rewolucyi francuskiej, i nieco późniejszej „wiośnie narodów“ w Europie, stara, zakorzeniona od wielu wieków nienawiść religijna do *żydów* zmartwychwstała w kraju Hakaty w postaci niby odrazy rasowej indo-germanów do *semitów*. Kompromitująca w szacie religijnej podłość, udrapowała się, jak na wiek naukowy przystało, w pyszny płaszcz teoryi lingwistyczno-rasowej, tak, iż wszystko to, czego *chrześcijanin* musiałby się wstydzić, *aryjczyk* mógł już jakoby za upoważnieniem samej wiedzy stosować do żydów z całą swobodą. Nowoczesna ta metempsychoza upiora średniowiecznego, który w pogromach rosyjskich wprowadzał w czyn to, co niemieccy hakatyści wykładali teoretycznie, musiała oczywiście wywołać reakcyę wśród ofiar odwiecznych prześladowań, szczególnie wśród tych żydów zachodniej Europy, którzy jako ludzie zasymilowani zupełnie i szczerze przejęci ideałami humanizmu i postępu, hańbę tej nowej *Judenhecy* odczuwali podwójnie — oddając się rozpaczy i zwątpieniu raczej jako ludzie wogóle, niż jako żydzi.

Rzecznikiem tej rozpaczy był Teodor Herzl, jej wyrazem — syonizm.

Herzl, szlachetny marzyciel, idealista społeczny o szerokich widnokręgach, był jednakże bardzo dalekim od wszelkiego nacyonalizmu wogóle, a od żydowskiego w szczególności. Był on asymilatorem w najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu. Jego „Judestaat“ jest nowoczesny, demokratyczny, społeczny; jego twórca wyobrażał go sobie — rzecz

*) Vide *Jedność* nr. 46.

iste już dużo wolności, pragną przecie jeszcze wolności i odzyskania ojczyzny. A czemuż to my uciemiężeni od wszystkich ludzi na tym świecie? Wybierzcie się więc i wezwijcie wszech mogącego Boga na pomoc, on będzie waszym obrońcą. Ten, który z większych kajdan nas oswobodził i teraz nam będzie pomocnym. Powstańcież! Otwóżcież zamknięte oczy! Czemuż to nie mamy pracować, zyskać wolności, tak pewno i szczerze nam obiecanej, jako i inszym narodom na świecie. Ale wprzód trzeba na nią zasłużyć. Czy rozumiecie, że myślę mój własny naród wystawiać na zgubę, albo moich współbraci dusze z tego świata a wyprawiać? Nie! Kochani bracia, spodziewam się po Wiecznym Wszechmocnym, ani wątpię, iż teraz przyszedł szczęśliwy czas poskromienia nieprzyjaciół. Wieczny w niebie tego chce, już są tego znamiona. Nic nam nie trzeba, jak być zgodnymi i mężne, bohaterskie mieć serca. Bóg wszechmocny z wami, a ja wam przewodniczę! Gdzie będzie niebezpieczniej, tam ja pójdę, a wy dopiero za mną! Więc kochani bracia, ja miałem szczęście za rozkazem naczelnika najwyższego pułkownikiem zostać, obudźcież się, pomóżcież odzyskać uciemiężoną dotąd Polskę!

Wierni bracia! Walczmy za ojczyznę, póki w sobie mieć będziemy kroplę krwi. Gdyby i my się nie doczekali tego, to dziatki nasze przecież mieszkać będą bezpiecznie i swobodnie i nie będą się tułały, jak dzikie zwierzęta. Kochani bracia! Obudźcie się jak lwy i lamparty, za pomocą Boga połkniemy tych nadętowielkich. Nie czekajcie, póki was gwałtem wlec wypadnie; dobrowolni awansowani będą przy popisie!...“

Odezwa kretyngskiego faktora, przedzieżgniętego w pułkownika, — podziałała, jak wybuch wulkanu, miotającego płomienną lawą, — uderzającego pod niebo, brzmiała dźwiękiem grzmotu, słodyczą prośby, mieniła się uśmiechem błogiej przyszłości. I zaklinał i błagał i groził, poruszał wszystkie tony i wszystkie drgnienia. W potężnym boju o wolność chciał ją wywalczyć dla swoich i wynieść z pola bitwy białego gołębia przebaczenia i pojednania dla synów jednej macierzy. Niezachwianie wierzył w zmianę przekonań społeczeństwa — i stawał do rozprawy, — jeżeli nie dla korzyści własnej — to przyszłych pokoleń. Polska była w tem odezwaniu się taką muzyką czynu, jaku Mickiewiczowskiego Jankla, melodyą, dźwięczącą dziwną tęsknotą za kłosem na naszym ugorze, za ruczajem, za limbą i oddechem zbiedzonej ziemi. Wnet zobaczyć można było zejście siejby męskiego, odważnego głosu. Widowisko nie lada! Pan, wielmoża, książę kościoła, Massalski, zawisł na szubienicy obok innych, za zdradzenie Rosyanom sprawy powstania, a jego sługa, oficyalista, rozpalał znicz narodowych uczuć, budził swoich, wyprowadzał z ciasnego odosobienia!... Jeszcze w czasie oblężenia Warszawy przez sprzymierzeńców Rosyan, Prusaków, nie szczędzili żydzi trudów, zaciągali warty, sypali szańce, garnęli się do wojska i zbierali się nanajbardziej zagrożonych punktach. Nigdzie ich nie brakło, patrzeli śmierci w oczy, nieśli mienie, zdrowie i krew w ofierze. Ocknęło się w nich rycerstwo. Pod wpływem uświadomionego patryotyzmu runęła ściana, oddzielająca *ghetto* od ludności polskiej, nastąpiło zlanie się serc i splecenie rąk, — spowicie bluszczem najpiękniejszej i wymarzonej zgody. Teraz, — po alarmie Joselowicza, — kto mógł, podążył pod znaki chwały. W niespełna w cztery tygodnie zgromadził się regiment, człek w człeka gotów iść na stracenie, na położenie się trupem przed ojczystym okopem. Rozgrzani przykładem Berka spieszyli żydzi do obozu, strażowali, nie opuszczali obwarowań, świecili wzorem mieszczanom, wykonywującym niedbale obowiązki i narodowej kawaleryi, trawiącej czas w teatrach i przy bilardzie. Wśród ciżby ludzkiej, mężczyzn, kobiet, proletaryatu i przednich warstw, — podążającej dzień w dzień na przedmieście Pragę z pieśnią na ustach dla sypania wałów, snuło się mnóstwo siwobrodych, pogarbionych, wątłych staruszków semickich, z łopatą w drżących dłoniach, — aby trochę grudy skopać dla osłony Warszawy. Zmilkły w nawale zajęć rytualne chorały, — w piątki nie paliły się nocą płomyki świec, przycichły sobotnie modły, — odbieżono tory. Od świtu do późnych zmierzchów objeżdżały czujne wedety żydowskiego pułku linie obronne, wierne i pewne. Gdy niewolnika schwytano, nie umknął z ich garści. Czuły poeta Karpiński, świadkowie współcześni, Karol Woyda, Kierzkowski, Czacki i inni, znaleźli dla zachowania się żydów hymn podziwu i czci...

charakterystyczna — na wzór federacyi szwajcarskiej. Teodor Herzl pragnął „publicznego, zabezpieczonego zakątka“ (Heimstätte) dla żydów, owych „nieszczęśliwych braci na wschodzie Europy“, których syoniści, bracia na zachodzie Europy, głównie i teraz mają na myśli, gdy mówią o przesiedleniu się do „kraju ojców“ — do Syonu... Lecz syonizm „polityczny“, jakkolwiek okazał się następnie tak utopijnym, że sam Herzl zrzekł się go raz na rzecz dogodniejszego terytoryum choćby poza „Syonem“, gdzie żydzi wschodni mogliby znaleźć „Heimstätte“ — syonizm ten jako hasło zawierał w sobie obok znikomości także niebezpieczeństwo utopii; nawiązując bowiem do idei mesyaszowo-syońskiej, jaką masa ciemna żydowstwa rosyjskiego, galicyjskiego i t. d. była przyjęta, idei mglistej i zabobonnej, a w rozpaczliwem położeniu namiętnie i na oślep pojętej, zatarł w znękanym ich umyśle wszelkie różnice między tem, co urojone, a tem, co możliwe. Syonizm wydawal się im jakoby ziszczonym mesyanizmem, ponieważ zaś utopijność i tego ostatniego i pierwszego rzucała się w oczy, jęli szukać instynktownie wynagrodzenia w czemś realnem, co, być może, mogłoby zarazem posłużyć też za ostoję obu pomieszanym ideom: świeckiemu, a jednak utopijnemu syonizmowi, oraz nieziemskiemu mesyanizmowi. Do godności tego ostatniego podniesiono tu — nacyonalizm żydowski. Wykazuje się więc, iż akcya i reakcya i w tym kierunku są powinowate: antysemicka teorya narodowościowa, filologiczno-rasowa wywołała wśród żydów poprzez syonizm polityczny — również szowinistyczny nacyonalizm: odwieczne prawo dźwięku i oddźwięku. W średnich wiekach nienawiść religijna ku żydom podniecała znowu wśród nich gorliwość religijną i obrzędową, której wynikiem była owa lawina prawodawcza uczelni Zakonu wraz z nieskończoną przędzą rytuału.

Nacyonalizm żydowski jest zatem pewnym rodzajem obrony poniewolnej, koniecznej, a zniknie niechybnie, gdy zniknie ogólny szowinizm narodowościowy w Europie, owa recydywa i spuścizna tych pierwotnych czasów, kiedy to „hospis“ (gość, obcy) i „hostis“ (nieprzyjaciel) były wyrazami równoznacznymi.

Żydzi-narodowcy, upatrujący, rzecz prosta, największego wroga swej ideologii w asymilacyi, obwiniają zwykle Mojżesza Mendelsohna o to, jakoby on utworzył asymilacyę swojem twierdzeniem, że żydzi nie są narodem (Religionsgenossenschaft). Popełniają oni przedewszystkiem ten błąd, że, by tak powiedzieć, odkrycie Mendelsohna biorą za jego wynalazek. Czyżby też potrafił choćby najbardziej wpływowy uczony wywołać, czyli raczej zadekretować jednem zdaniem tak zjawiskowy ruch asymilacyjny, jaki zapoczątkował wśród żydów niemieckich były talmudzista z Dessau, a późniejszy filozof i encyklopedysta? Mendelsohn wyzwolił w rzeczy samej tylko nieświadome przeświadczenie żydów, utajoną, od dawna nagromadzoną energię obywatelsko-patryotyczną, którą potem, już w zaraniu emancypacyi za ministra Steina, manifestowali jawnie i szczerze uczestnicząc w t. zw. wojnach wyzwolenia“ w r. 1813 i następnych. Syonizm żydów zasymilowanych na zachodzie Europy nie jest też bynajmniej żydowsko-nacyonalistycznym, jeno — filantropijnym, etycznym, gdyż za główny cel ma polepszenie losu „nieszczęśliwych braci na Wschodzie“, a sam obstaje przy swoim dawnym patryotyźmie, jak np. syoniści niemieccy, którzy uroczyście i urzędowo oświadczyli, iż „uważają Niemcy za swoją ojczyznę, a siebie za jej wiernych, obowiązanych synów“!... W Rosyi zaś (tak samo naturalnie w Galicyi i t. p. krajach), z powodu braku asymilacyi, a dzięki odrębności ghettowej i społecznej (szczególnie w granicach „czerty“), syonizm przybrał odrazu wsteczną formę ślepego nacyonalizmu, opartego rzekomo na dwóch urojonych filarach „narodowych“ języka i kultury, które nie są ani językiem ani kulturą, a tem mniej narodowo-żydowskiemi. Jak dalece zaślepienie narodowców naszych nie przebiera w środkach, byle tylko bronić drogiej mu idei, ilustruje jaskrawo mowa przedwyborcza pewnego syonisty galicyjskiego, który publicznie głosił zasadę, że jedyne szczęście żydów, jedyne źródło poczucia żydowstwa leży... w chederach!...

A więc, podczas gdy asymilacya na Zachodzie wytwarza ciągle plejady żydów uczonych, artystów, działaczy społecznych i politycznych i t. d.. nacyonalizm żydów na Wschodzie pragnie utrzymać ciemne, nieszczęśliwe masy ludu żydowskiego na szczeblu średniowiecznych szkółek religijnych, aby wytwarzały najwyżej rytualnych rzezaków i trębaczy na szoferze dla pobożnych gmin zagranicznych...

Metafizyczna teorya antysemicko-rasowa, macierz nacyonalizmu, dowolna i niedorzeczna w założeniu, a wsteczna, antydemokratyczna w życiu, daje się bądź co bądź najwięcej w znaki — żydom, rozniecając bowiem nacyonalizm także między nimi, wpycha ich w położenie bez wyjścia.

Warszawa. *Henryk Lichtenbaum.*

O chrzest.

Na czele n-ru 940 za r. b. gazety *Kölnische Volkszeitung*, pisma katolickiego, konserwatywnego, ale uczciwego i dalekiego od wszelkiego hakatyzmu, znajdujemy znamienny artykuł rabina pruskiego dra F. Goldmana z Opola, pod tytułem „Żydzi chrzczeni!“ Treść tej pracy jest tak doniosła, wywody takie szczere, zwięzłe i dosadne, że za najstosowniejsze uważam podać czytelnikom *Jedności* całkowity przekład protestu rabina pruskiego.

„Jest to przecież konieczne — pisze dr. Goldman — aby raz zwrócono uwagę wiernego chrześcijaństwa na zjawisko, które dotychczas poczytywano powszechnie jako zrozumiałe samo przez się, a będące także charakterystyczne dla Prus naszych czasów. We wszystkich gałęziach administracyi i sądownictwa, na katedrach wyższych i średnich szkół, nawet w wojsku, znajdujemy wielką liczbę chrzczonych żydów; zdaje się przeto, jakoby państwu pruskiemu szczególnie zależało na tym, aby żydów chrzczonych poumieszczać na stanowiskach natury autorytatywnej.

„Nikt nie miałby prawa ujrzenia w tym fakcie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, gdyby można było być przekonanym, że przejście nastąpiło zawsze z głębokiego, wewnętrznego przeświadczenia serca. Szacunek dla stanowiska religijnego bliźnich jest przecież podwaliną naszego życia. Atoli jest to fakt powszechnie znany, że we wszystkich niemal wypadkach chrzest ma miejsce z powodu szczerze materyalnego — lepszej karyery, przyczem nawrócony nowej religii nie okazuje nic innego jeno cyniczny uśmieszek, w którym porzucił starą. Dla tej przyczyny liczba żydów, przyjmujących chrzest katolicki, jest w Niemczech nader nieznaczna, ponieważ duchowny katolicki powody przejścia zazwyczaj bada dokładniej i bezwzględnie odmawia człowiekowi, który dla intetesu chciałby nosić firmę „chrześcijanin“. O wiele większa część wstępuje do kościoła protestanckiego, który dla przyczyn, nieroztrząsalnych na tem miejscu, ułatwia bardzo zmianę wiary. Znamiennem jest prawdziwe zdarzenie z żydowskim prywatnym docentem, który zapytany, dla czego chce przejść na katolicyzm, a nie protestantyzm, odpowiedział: „U protestantów jest mi za dużo żydów!“ A co najdowcipniejsze w krwawej tej satyrze: pan ten był na seryo obrażony, gdy jeden z jego przyjaciół uważał jego odpowiedź za żart!

„Ale wszelkie ułatwienia przejścia nie mogą jednak uwolnić zbiega od złożenia przysięgi na nową wiarę. Ponieważ zaś dla większej części tych chrzczonych żydów nowa wiara jest li przedmiotem interesu, więc wygłoszenie wyznania wiary staje się farsą, która każdego człowieka wierzącego oburzyć i obrazić musi. Ślub takiego chrzczonego żyda jest jednem słowem — krzywoprzysięstwem, które wtrąciłoby go bezlitośnie do więzienia karnego, gdyby było dokonane nie w kościele „tylko“ przed sędzią wiekuistym, lecz w sali sądowej przed ziemskim, a i do innych własności moralnych ludzi, przysięgających dla przyczyn zewnętrznych lekkomyślnie, fałszywie, na pewno zbyt wielkiej wagi przywiązywać nie można.

„Jest naturalne, że ludzie, którzy własnej religii się wyparli i z cyniczną obojętnością oszukali kapłanów i wyznawców drugiej, spoglądać będą z pogardą i szyderstwom na wszystko, co religijne. Lecz, gdy ledwo co przeszli pozornie na chrześcijaństwo, to już wolno im rozporządzać się swobodnie swemi niemoralnemi zasadami w administracyi i sądownictwie, w szkole i wojsku, wolno im swemi tendencyami, dla religii rozkładowemi, z wysokości swych kierowniczych stanowisk wpływać na najszersze warstwy i je znieprawiać. Tak tedy stanowią oni niebezpieczeństwo, którego nie należy niedoceniać, skoro wszystkich, stykających się z nimi, starają się poddać pod swój wpływ — wpływ samolubnego i materyalistycznego, bezwzględnego karyerowiczostwa, podkopując tym sposobem powoli zaufanie zdrowego zmysłu ludu do owych powag, za których przedstawicieli oni uchodzić mają...

„Dokądże więc dojdzie, jeżeli w administracyi, sądownictwie i szkole kierownicze stanowiska wolno zająć mężom, którzy wskutek braku moralnych zasad igrają lekkomyślnie i bluźnierczo uczuciami religijnemi chrześcijan i żydów? Czyż to nie poprostu urągowisko, jeżeli sędzia skazuje biedaka, który, być może, nędzą pchany znieważył świętość przysięgi, podczas gdy on sam cztery tygodnie przedtem dopuścił się tegoż przestępstwa z powodów o wiele podlejszych? Czyż nie musi dojść do tego, że szczerze religijny żyd i szczerze religijny chrześcijanin stracą zaufanie do powag, których poszczególnym członkom wolno chłodno i z uśmiechem lekceważyć zasady moralne, właściwe każdej pozytywnej religii?

„Otóż czynnik główny, winowajca opisanych stosunków, jest chyba dostatecznie napiętnowany. Nie samo państwo, lecz liczne jego organy wykonawcze są pośrednimi pomocnikami niesumienności. Posiadamy obfity materyał, wskazujący, jak w setkach przypadków urzędnicy państwowi tak mało zdradzają szacunku dla uczuć religijnych, że kandydatom-żydom polecają otwarcie

zewnętrzną zmianę wiary, wyśmiewając się z usłyszanych skrupułów sumienia. Z całem wymienieniem nazwisk przed rokiem krążyła w prasie następująca anegdotka: Gdy Schönstedt był ministrem sprawiedliwości, radca ministeryalny kazał polecić pewnemu zdolnemu żydowskiemu radcy sądu ziemskiego, aby się wychrzcił, ponieważ ma być zamianowany dyrektorem! Sędzia żydowski stanowczo odmówił, zaznaczając między innemi, że to niemożliwe choćby już dlatego, że krok taki stanowiłby śmierć jego starej matki. Cała rzecz więc spoczęła. Gdy zaś żydowski sędzia po roku zetknął się z radcą ministeryalnym, tenże zapytał go: „Powiedz pan, czy stara matka pańska wciąż jeszcze żyje?!?" — Znamienny sposób myślenia!

A więc pewną oznaką kultury XIX. stulecia jest to, że w oczach państwa pruskiego żyd głęboko wewnętrznie religijny i wierze swojej wierny jest mniej warty. Jeżeli zaś żyd publicznie dokumentuje, że w rzeczywistości jest on charakterem bez sumienia i moralności, pogardzającym płocho najświętszemi dobrami religijnemi ludzkości, to przez to staje się godnym, by reprezentować powagę państwa w odpowiedni sposób wobec narodu? Tu zmiana nastąpić musi. Jak jest zadaniem państwa pruskiego, uprawiać tolerancyę prawdziwą względem wszystkich społeczeństw religijnych, tak też jest ono obowiązane mieć wzgląd na to, że wielka masa ludu zachowała jeszcze czucie i myślenie zdrowe, pozytywnie religijne, że sztuczne hodowanie i faworyzowanie owego odszczepieństwa geszefciarskiego jest policzkiem w twarz dla każdego uczciwego człowieka, bądź chrześcijanina, bądź żyda".

Tyle rabin dr. Goldman z Opola.

Ze swej strony dodać możemy do tych *dicta acerba* tyle tylko, że na skromniejszą skalę i dosyć dyskretnie frymarczenie chrztem praktykuje się już także i w Galicyi, lubo Prusom zupełnie dorównywa — Wiedeń, więc miarodajna poniekąd stolica monarchii i siedziba rządu centralnego. A przysłowie powiada, że *exempla trahunt*... *Lambda.*

Bez wyjścia!

(Przyczynek do spraw małżeńsko-rozwodowych).

Dr. F., żyd, mający żonę i dwoje dzieci w Rosyi, zaznajomił się w Mandżuryi, gdzie przebywał jako lekarz wojskowy, z inną kobietą, z którą też pragnął zawrzeć związek małżeński. Aby uwolnić się od trudności i kłopotów, połączonych z rozwodem i koniecznością zabezpieczenia rodziny w Rosyi, poszedł on za radą miejscowego księdza i przyjął katolicyzm, aby w ten sposób rozwiązać owe krępujące go pierwsze małżeństwo.

Atoli rabin, do którego dr. F. zwrócił się z żądaniem przysłania mu aktu rozwodowego, odmówił wydania tegoż, ponieważ w myśl ust. 81. T. X. cz. I. Zbioru praw, w Rosyi obowiązującego, rozwiązanie małżeństwa może nastąpić nie wskutek życzenia małżonka, który przeszedł na wiarę chrześcijańską, lecz tylko wtedy, kiedy małżonek drugi, wierny swemu dotychczasowemu wyznaniu, w dalszem pożyciu ślubnem pozostawać z znim nie chce. Taka wykładnia przepisu prawa jest zupełnie zgodna z ogólnym poglądem prawodawcy na doniosłość małżeństwa w rodzinie i społeczeństwie, a również z etycznego punktu widzenia wprost niedopuszczalne jest, aby małżeństwo mogło być rozwiązane li tylko na mocy jednostronnego zamachu i samowoli małżonka, który tą niemoralną drogą pragnie uwolnić się od obowiązków, wypływających z pierwszego małżeństwa w stosunku do rodziny. Jednocześnie z odmową rabina (pełniącego w Rosyi obowiązki urzędnika stanu cywilnego) obrońca pani F. wytoczył przeciwko jej mężowi sprawę sądową o alimenta.

Tymczasem dr. F. starał się wszelkimi sposobami uzyskać od żony formalne oświadczenie, że nie chce ona nadal pozostać z nim w związku ślubnym. Kiedy udział policyi w tym względzie był bezskutecznym, uciekł się on nareszcie do pomocy konsystorza katolickiego, dzięki czemu nareszcie cel jego został szczęśliwie dopięty.

Konsystorz usiłował początkowo wpłynąć na przekonania religijne pani F., a następnie, powołując się na jakieś przepisy kanoniczne, (które tej ostatniej, jako żydówki tyczyć się nie mogły) polecił proboszczowi kościoła w Carskiem Siole: „zażądać od niej aby w ciągu 3 dni przyjęła wraz z dziećmi religię katolicką, wyrzekłszy się judaizmu raz na zawsze, a odpowiedź na piśmie wziąć od niej natychmiast". Postępowanie takie było przeciwne prawu, albowiem w myśl art. 4 T. XI. cz. I Zbioru praw, surowo, pod odpowiedzialnością kryminalną, zabrania się osobom świeckim i duchownym innych, poza prawosławiem, wyznań chrześcijańskich, oddziaływać na sumienie i przekonanie religijne wyznawców innych religii. W tym też duchu wniesiona została skarga na działalność konsystorza do departamentu spraw wyznań obcych ministeryum spraw wewnętrznych.

Nagle pani F. otrzymuje z urzędu policyjnego w Carskiem Siole zawiadomienie tej treści, że papież Pius X. uwzględnił prośbę dra F. i udzielił mu dyspensy, dzięki której wolno temuż wstąpić w powtórny związek ślubny, pierwsze zaś małżeństwo, na mocy tego ostatniego, za rozwiązane dla stron obu, zgodnie z przepisami kościoła rzymsko katolickiego, uważane być winno. I w samej rzeczy dr. F. ożenił się, czyli został prawym małżonkiem drugiej żony, nie rozwiódłszy się prawnie z żoną dotychczasową, a pani F. nie przestaje być w myśl prawa, żoną dra F., aczkolwiek jest on żonaty z inną kobietą. Jako żona dra F. pani F. może żądać od niego alimentów na mocy art. 106 T. X cz. I Zbioru praw, lecz dr. F. jako żonaty z inną, może sprzeciwić się stosowaniu don art. 106-go.

Czy dr. F. popełnił dwużeństwo w znaczeniu karnem? Nie, albowiem zawarł on ślub powtórny na mocy dyspenzy najwyższej władzy duchownej Kościoła rzymsko-katolickiego, uznawanej za nieomylną w swej odnośnej działalności. Z tego też powodu ślub zawarty przez dra F. na mocy tej dyspenzy, nie może być unieważniony, gdyż rozporządzenia papieskie nie podlegają żadnej apelacyi, a sprawy małżeńskie, jako wchodzące w zakres przepisów kanonicznych, zależne są wyłącznie od władzy Kościoła katolickiego, i żadna władza świecka, nawet Najwyższa w państwie, pod swoją ocenę przyjąć ich nie może.

Departament spraw wyznań obcych, który na skutek skargi obrońcy pani F., zajmował się roztrząsaniem tej wielce ciekawej i ważnej sprawy, nie mógł, pomimo najlepszej swej chęci, znaleźć drogi prawnej, aby przyjść z pomocą nieszczęsnej kobiecie. W myśl art. 17 T XI cz. I Zbioru praw, ministeryum spraw wewnętrznych może kłaść *veto* i wstrzymać wykonanie rozporządzenia papieskiego, lecz tylko wtedy, kiedy w grę wchodzą motywy i względy natury politycznej; w sprawach zaś małżeńskich wchodzących całkowicie w zakres praw kanonicznych, okoliczności takie nie istnieją, skutkiem czego dyspenza papieska, udzielona drowi F. nie mogła być wstrzymana, a obecnie, jako już wykonana, stała się obowiązującą raz na zawsze, ponieważ żadna władza na świecie uchylić jej nie może.

W ten oto sposób dyspenza papieża stworzyła dla pani F. położenie bez wyjścia. Musi ona pozostać żoną „porzuconą", skazaną wraz z dwojgiem dzieci na życie bez środków utrzymania, ponieważ mąż jej jest mężem innej żony, która też na mocy art. 106 T. X. cz. Zbioru praw ma prawo żądać od niego środków utrzymania.

L. L.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(*Biblioteka słuchaczów prawa*).

Jednem z największych towarzystw akademickich we Lwowie jest towarzystwo prawnicze, znane pod nazwą „Biblioteka słuchaczów prawa", którego celem jest wydawnictwo skryptów, sprzedaż i wypożyczanie tychże. Stosunki atoli tamże dotychczas panujące były niemożliwe, wprost anormalne. Mam na myśli zażartą, od lat kilku toczącą się walkę między partyą rządzącą z jednej strony, a żydami-Polakami, przez nią majoryzowanymi, z drugiej.

Z powodu gnuśności i braku zainteresowania się ze strony młodzieży, towarzystwo to dotychczas opanowanem było wyłącznie przez partyę na wskróś wsteczną i klerykalną, wprost antysemicką. Wbrew wszelkim wymogom sprawiedliwości i słuszności, a ze szkodą jedynie dla Biblioteki, Radę zawiadowczą dotychczasową reprezentowała jedynie partya klerykalna, uzurpująca sobie widocznie wyłączne prawo reprezentacyi wydziału prawniczego, z zupełnem pominięciem młodzieży polskiej wyznania mojżeszowego, młodzieży, która od dawien dawna zasila szeregi członków towarzystwa, która popiera je finansowo i duchowo. Wprawdzie rok rocznie pojawiały się głosy opozycyjne i głosy niezadowolenia, jakoteż dążności do współudziału w zarządzie, te jednakowoż świeże i zdrowe objawy opozycyi bezwzględnie zostały zmajoryzowane przez dotychczasową większość. My żydzi-Polacy, stojąc na gruncie polskim, uznając konieczność wspólnej dla dobra tego kraju pracy, jako równych współobywateli wraz z obywatelami katolikami, pracując wreszcie jak najusilniej nad zespoleniem ludności żydowskiej z ogółem narodu polskiego, uważaliśmy za nasz obowiązek również i w tem towarzystwie wspólnie pracować obok kolegów katolików. A ten współudział tem bardziej się nam należał, iż dotychczasowa partya rządząca de facto nigdy nie była większością, owszem jest znikomą mniejszością, której do większości bardzo a bardzo daleko, która jednakowoż dziwnym zbiegiem okoliczności z powodu ogromnej apatyi wszystkich stronnictw liberalnych dotychczas dzierżyła rządy.

Że tak jest, najdobitniej wykazało to ostatnie, onegdaj odbyte walne zgromadzenie. Klerykali wobec ogromnego zainteresowania się młodzieży prawniczej, jakiego wprost Uniwersytet nie pamięta, ponieśli sromotną klęskę. Opozycya zaś odniosła sukces niebywały. Nadto po raz pierwszy od bytności towarzystwa (a istnieje

ono już 25 lat) obdarzyło zgromadzenie swem zaufaniem dwóch żydów-Polaków i wybrało ogromną większością głosów kolegów Antoniego Nicka i Zimmelsa Maksymiliana. Większość tedy zgromadzenia dając wyraz przekonaniu, iż jedynie w łączności z młodzieżą polską wyznania mojżeszowego towarzystwo pomyślnie prosperować może, podała nam jak najskwapliwiej dłoń do wspólnej pracy.

A tylko zdala od napaści wyznaniowych i religijnych, w harmonijnej zgodzie całej młodzieży bez względu na wyznanie religijne i przekonanie partyjne, możliwą jest praca pod hasłem solidarności narodowej i szczerego postępu.

Antoni Nick.

Zaleszczyki.

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana w Zaleszczykach dzięki niestrudzonej pracy prezydyum, w skład którego wchodzą burmistrz dr. Blutreich, sędzia Melcer i nauczyciel religii mojżeszowej przy szkole wydziałowej p. Ginsberg, a których hojnie wspierają prelekcyami p. Marczyński profesor seminaryum i Bieniowski dyrektor wydziałowej szkoły, rozwija się z niesłychaną szybkością, a ilość członków z dniem każdym wzrasta i dochodzi prawie 300. Lud garnie się na odczyty — nieraz 3 wielkie pokoje słuchaczy pomieścić nie mogą. Czytelnia stała się duchową potrzebą ludu i co dnia jest tam pełno czytających, lub takich, którym się czyta. W mieście, zabagnionem syonizmem, a pozostającem pod wpływem „Jüdisch National“ Czerniowiec zdawało się, że się nic zrobić nie da, tymczasem lud przychodzi do świadomości, że się dawał wprzódy mamić agitatorom syońskim. Ci ostatni widząc swe bankructwo, sprowadzili przed kilkoma tygodniami posła Gabla, ale już i ten nic nie pomógł; lud nie chce, by po jego barkach się tacy na posłów drapali, toteż bożnica, gdzie przemawiał, świeciła pustkami, a kilku niedorostków mu wtórowało i taki ich sukces.

Z łona czytelni naszej powstaje teraz Towarzystwo samopomocy dla biednych członków — Wydział zajmuje się zebraniem środków na ten cel. Nie wątpimy, że wskutek tego przybędzie nam spora ilość nowych członków. Spodziewamy się też, że tak Koło T. S. L. im. Goldmana jakoteż inne instytucye nie pozostaną obojętnie i dołożą cegiełkę do powstającej przy Czytelni naszej tej humanitarnej instytucyi. Niezawodnie i nasz prezes powiatu pan Cieński nie pozostanie obojętnym i jak zawsze i teraz ten szlachetny cel poprze. Założono przy Czytelni kurs analfabetów; zapisało się 15 starszych — nauka odbywa się regularnie.

Horodenka.

Staraniem dra Niewiadomskiego, który mimo licznych natężających zajęć nie szczędzi nigdy trudów dla dobra i rozwoju naszej Czytelni im. B. Goldmana, zawiązał się komitet, urządzający w lokalu Czytelni co sobotę wieczorem odczyty z historyi polskiej i literatury polskiej z uwzględnieniem momentów związanych z życiem żydów na ziemiach polskich. Z uznaniem musimy podnieść, że odczyty takie, cieszące się zwykle liczną frekwencyą, ułatwiają nam znacznie pracę oświatową, atoli jako bezpłatne nie przyczyniają się do poprawy strony finansowej Czytelni. Toteż z uznaniem podnieść należy czyn prezesa Czytelni tutejszej, p. I. Kohna, który ofiarował na cele tejże 50 K.

Wczesna zima tegoroczna zaskoczyła niespodzianie tutejszą ubogą ludność żydowską — nie mającą ani siebie ani swych dzieci czem wyżywić, ani przyodziać. Widok tej nędzy spowodował za inicyatywą pani drowej Baranowej i pani B. Drettlerowej ukonstytuowanie się w łonie Czytelni im. B. Goldmana Koła Pań, które w któtkim czasie zebrało w drodze składek publicznych dość znaczną kwotę, umożliwiającą zakupno i rozdział między najuboższą dziatwę płci obojga kilkudziesięciu sztuk odzieży ciepłej i tyleż par obuwia.

KRONIKA.

Krajowa komisya przemysłowa zorganizowała się w ostatnią niedzielę. W skład tej komisyi wybrani zostali następujący reprezentanci ludności żydowskiej: dr. Henryk Kolischer, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa i właściciel dóbr ziemskich, Maurycy Dattner, prezes Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie; dr. Stanisław Rittel, poseł na Sejm krajowy, burmistrz m. Brodów i sekretarz Izby handlowej i przemysłowej w Brodach.

Mianowania w Dyrekcyi skarbu. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało elewów ewidencyjnych: Meiera Rubina, Arona Gottesmanna, Abrahama Hirschberga, geometrami ewidencyjnemi II klasy w XI klasie rangi.

Prezydyum galic. kraj. Dyrekcyi skarbu zamianowało zarządcami podatkowymi w IX. klasie rangi oficyałów podatkowych: Dawida Neugotta, Aleksandra Gottfrieda, Alberta Mohra; — oficyałami zaś podatkowymi w X. klasie rangi asystentów podatkowych: Hermana Handzla, Adolfa Becka, Ignacego Fertiga, Henryka Knotza; — wreszcie nadto asystentom podatkowym *ad personam* systemizowane posady asystentów podatkowych w XI. klasie rangi: Mojżeszowi Königowi, Adolfowi Goldowi, Leibie Pundykowi.

Ze szkół średnich. Nauczycielem religii mojżeszowej w c. k. II gimnazyum polskiem w Stanisławowie, mianowany został kandydat stanu naucz. p. D. Horowitz.

Ze sfer adwokackich. Na listę adwokatów wpisany został dr. Ignacy Kamm, z siedzibą w Mostach wielkich; zamiar zaś przesiedlenia zgłosili adwokaci: dr. Edward Gall ze Lwowa do Nowego Sioła, dr. Józef Braun z Kopyczyniec do Lwowa i dr. Maurycy Goldberg ze Lwowa do Rawy ruskiej.

Fundacye jubileuszowe. Rada wyznaniowa izraelicka miasta Krakowa uchwaliła uczcić jubileusz cesarza ufundowaniem szpitala o 20 łóżkach dla dzieci dotkniętych zaraźliwemi chorobami. Stanie obok szpitala dla dorosłych przy ul. Skawińskiej.

Fundacya Salomona Bubera ma wkrótce wejść w życie. Odsetki ze złożonych w Namiestnictwie 20.000 koron są przeznaczone na wydawnictwo starych pism hebrajskich.

Wieczór z tańcami, urządzony ostatniej soboty w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana powiódł się pod każdym względem. Między innymi obecni byli rektor dr. Mars, profesorowie uniwersytetu dr. Beck i Gluziński, pp. Ruffowie, dyr. Lilien, mec. Balaban i w. i. Młodzież ochoczo się bawiła przy dźwiękach kapeli wojskowowej do białego rana.

Wieczór ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego, odbędzie się w sali Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21) w niedzielę, dnia 29. b. m. o godz. 7 wieczorem. Na program złożą się: przemówienie, produkcye muzykalno-wokalne i pastel sceniczny Jana Łady: „Jak liście z drzew strącone“.

Wykłady dra Alfreda Kohla „o kwestyi żydowskiej“ w szkole nauk społecznych Akad. T. S. L. — odbywają się każdej środy o godz. 8. wieczorem, w wielkiej sali Domu akademickiego. Wstęp wolny dla członków T. S. L.

Pułkownik Berek Joselowicz. Pod tym tytułem pojawiła się, wydana nakładem Koła T. S. L. im. Goldmana, opowieść historyczna, pióra dra Ernesta Łunińskiego. Przytaczamy z niej w dzisiejszym numerze wyjątek, a omówienie całości zastrzegamy sobie do jednego z najbliższych numerów. Opowieść ta, popularnie, a barwnie malująca udział żydów w walkach o niepodległość, powinna się znaleść w ręku każdego kraj i jego dzieje miłującego.

Biuro bezpłatnego pośrednictwa pracy powstaje we Lwowie, staraniem stowarz. humanitarnego „Leopolis“ (B'nai B'rith). Biura takie, zakładane wszędzie przez „B'nai B'rith“, istnieją już we Wiedniu, Berlinie, Pradze itd. i wszędzie olbrzymie oddają usługi zarówno pracodawcom, jakoteż i poszukującym pracy. Toteż z wielką radością witamy powstanie bezpartyjnego, a jedynie tendencyą humanitarności powodowanego biura we Lwowie.

Na konferencyi założycieli, reprezentantów pracodawców i robotników, tudzież przedstawicieli prasy żydowskiej, odbytej onegdaj w lokalu tow. „Leopolis“, omówiono szczegółowo sprawę i są wszystkie dane, że biuro dobrze i z korzyścią dla ogółu pracować będzie. Odtąd zamieszczać będziemy w każdym numerze wykaz wolnych posad, dostarczany nam przez nowe biuro.

Pan Gabel jako... etyk. Od dawna nie jest nikomu tajnem, że w pośle Gablu urósł stronnictwu syońskiemu opatrznościowy mąż wiedzy ekonomicznej, działacz społeczny bezcennej zasługi, inicyator i propagator nowych ekonomicznych idei. Wie o tem ludność nasza cała, zna teoretyczne przygotowanie naukowe posła tego do kierowania materyalną dolą mas, zna dotychczasowe zasługi na polu ekonomicznem, a jeśli w ciężkiem swem położeniu dotąd nie poddała się rozpaczy, to dlatego głównie, gdyż od posła Gabla spodziewa się zbawienia. Nie lubiąc fałszywej skromności, pan poseł nie ukrywa swej bogatej wiedzy pod korzec, lecz owszem otwiera jej wrota na oścież, wołając z samopoznaniem: *Introite et hic est... sapiens!*

Czyni to w ostatnim *Wschodzie*, dokumentując przez to niejako słowa *ex oriente lux*, a światłością tą i zbawieniem ekonomicznem, idącem od wschodu, jest — „akcya społeczno-etyczna“ p. Gabla.

Szumny ten tytuł jest właściwie tylko nagłówkiem referatu, złożonego przez p. Gabla Radzie przybocznej tow. „Hilfsverein für die notleidende jüdische Bevölkerung in Galizien“. Możemy Radzie przybocznej powinszować tej kompilacyi ze sprawozdań towarzystwa, z programów wiedeńskiego Zakładu dla popierania przemysłu etc., konglomeratu cudzych, wytartych w obnośnym handlu myśli, które się składają na referat p. Gabla. Już sam stosunek tytułu do treści, znamionuje naukową wartość tego elaboratu, wydanego nawet jako osobny, pretensyonalny dodatek.

Lecz jest to rzecz autora.

Atoli zapytać musimy, czy „Hilfsverein“, mający za sobą długie lata poważnej, społecznej zasługi, stanowiący dotąd terendla wspólnej, bezpartyjnej pracy wszystkich żydów, ma się stać teraz dla

syonistycznych polityków środkiem niesmacznych autoreklam?

Czy „Hilfsverein“ upatruje swe powodzenie w tem, by referaty, poganiające ogólnikami i komunałami, wywlekane były na światło i aby szły pretensyonalnie w publiczność pod marką i z autorytetem towarzystwa?

Czy dozwoli, by skrzętna, organizatorska praca członków pozostawała w cieniu, a lada kompilator narzucał i reklamował się publicznie jako duchowy jej przewodnik?

Czy wreszcie w tej rozpaczliwie poważnej sprawie ratunku gospodarczego dla mas żydowskich ma rozpocząć się taniec osobistej próżności polityków, którzy z zasady radziby zaanektować cudzą pracę *a tout prix* dla swej partyi?

Zawczasu ubezpieczają sie walczący o Syon na uniwersytecie. Przewidując wynik swych niedorzecznych zabiegów — motywują go z góry szczególnymi okolicznościami: Oto nie będzie uznaną na lwowskim uniwersytecie nieistniejąca narodowość, nie z innego powodu, jak „obandażowania“ jednego z żydów-Polaków i przyprowadzenia go przed Senat, jako *corpus delicti*. Tym sposobem — zdaniem syonistów — chcą zgnieść Polacy młody ruch narodowo-żydowski. Środkiem do tego samego celu wiodącym, mają być też „denuncyacye“ ze strony akademików żydów-Polaków. Pocieszający to bardzo objaw, że sami syoniści sceptycznie na swą „narodowość“ uniwersytecką się zapatrują, ale charakterystycznem to ich „samo-pocieszenie“. Kalumnia! Co za wygodna broń! Cóż łatwiejszego — jak obryzgać błotem przeciwnika — nienarażając się przytem na podanie faktycznych danych i cóż łatwiejszego — jak otumanionym przez siebie młokosom wytłómaczyć — w ten sposób swe własne niepowodzenie. Na wszelki wypadek poraz X-ty skonstantować można u syonistów jedyną ostateczną broń, której — jako desperaci — aż nazbyt często muszą się chwytać: oszczerstwo. Odpowiadać na każde — z powodu błyskawicznego tempa, w jakiem po sobie następują — prawie niepodobna. A może na to właśnie liczą etyczni nasi przeciwnicy?

Do sejmu dolnoaustryackiego wszedł z łona wiedeńskiej Izby handl. i przem. radca cesarski, dr. Kornel Spitzer Jest to jedyny żyd, który w tym na wskróś antysemickim sejmie zasiadać będzie. Na wysłane z redakcyi *Neue National Zeitung* życzenia z okazyi wyboru jego jako „reprezentanta ludności żydowskiej“ Austryi dolnej, odpowiedział dr. Spitzer następująco: „Dziękuję najuprzejmiej za serdeczne życzenia. Poczuwam się do obowiązku sprostować treść szan. pisma w tym kierunku, że nie zostałem wybrany jako zastępca ludności żydowskiej, ale bez względu na moje wyznanie jako zastępca d. a. Izby handlowo-przemysłowej. Pod innymi warunkami nie przyjąłbym mandatu, moja dotychczasowa działalność na polu publicznem uprawia do tego, by odemnie żądano obrony słusznych życzeń i żądań ogółu, z jakiegokolwiek źródła pochodzą. Zarówno gotów jestem do rzeczowej obrony przed wszelkiemi napaściami i uciskami, przeciwko komukolwiekbądź zwróconem. W ten tylko sposób pojmuję swoje zastępstwo“. Zauważyć należy, że z miast i wsi wyszli prawie wyłącznie chrześcijańsko-społeczni, tylko Izba handlowa wybrała czterech liberałów, między tymi dr. Spitzera.

Bł. p. Mathias Bersohn. W czwartek wieczorem zmarł w Warszawie znany miłośnik sztuki i starożytności p. Mathias Berson. Urodzony w Warszawie w r. 1824-tym, poświęcił się działalności przemysłowej, równocześnie zaś pracował z wielkiem zamiłowaniem i znajomością rzeczy w zakresie badań historycznych z dziedziny sztuki i archeologii. Zbierał skrzętnie zabytki historyczne, książki, rękopisy, ogłaszał prace z bibliografii i archeologii, oparte na różnych poszukiwaniach archiwalnych. Zbiory jego utworzyły wspaniałą kolekcyę, należącą do najbogatszych w kraju. Mathias Bersohn był członkiem komisyi sztuki krakowskiej Akad. umiejętności, członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu i członkiem-korespondentem wielu instytucyj naukowych zagranicznych. Będąc gorliwym patryotą polskim, Mathias Bersohn w ważnych chwilach życia narodowego występował solidarnie z ogółem polskim. Dość wspomnieć, że w r. 1861 należał do pamiętnej delegacyi obywatelskiej. Poza licznym szeregiem prac, zamieszczonych w „Bibliotece Warszawskiej“, w „Tygodniku illustrowanym“ i różnych czasopismach specyalnych, M. Bersohn wydał sporo oddzielnych studyów, jako to: „O Wicie Stwoszu i jego rzeźbie“, „O rytownikach gdańskich“, „Marcin Teofil Polak, malarz polski z XVII. wieku“, „Studenci-Polacy na uniwersytecie bolońskim“, „Monografia naszych żydów uczonych“.

Zjazd rabinów. Gazeta *Unser Leben* dowiaduje się, że zjazd rabinów w Warszawie rozpocznie swe posiedzenia dnia 24-go listopada r. b. W naradach uczestniczyć będą nietylko rabini gubernii warszawskiej, lecz i delegaci, wybrani *ad hoc* na zebraniach gubernialnych w całem Królestwie Polskiem. Posiedzenia odbywać się będą przy drzwiach zamkniętych, a przedstawiciele prasy nie będą dopuszczeni. Przygotowania do tego tajnego synodu robione są również potajemnie; zaproszenia rozsyła komitet, który wyraźnie zaznacza, iż „zatwierdzony został przez rabinów i władzę państwową“. *Unser Leben* nadmienia, że jest to pierwszy zjazd rabinów, odbywający się przy drzwiach zamkniętych, gdyż dotychczas zebrania takie zawsze były publiczne zarówno w Rosyi jak i w Polsce.

Frajnd, petersburskie pismo żargonowe, zawiesza swoje wydawnictwo z powodu braku środków materyalnych. *Frajnd* nie mógł wytrzymać konkurencyi innych pism żydowskich, jakie powstały w rejonie osiedlenia.

Szkoła rzemieślnicza łódzkiego towarzystwa „Talmud-Tora“ uzyskała sankcyę z końcem czerwca b. r. Zarząd towarzystwa otrzymał w tych dniach o tem oficyalne uwiadomienie ze strony władz. Jest to jedyna w Łodzi instytucya żydowska, która niezależnie od celów ma prawo wydawać dyplom majstra zawodu tkackiego, mechaniczno-ślusarskiego i meblowo-stolarskiego. Dla żydów dyplom tcki ma to znaczenie, iż prócz wszystkich przywilejów, przysługujących majstrom, mają prawo zamieszkiwania poza granicą osiedlenia.

Rara avis. Docent politechniki cesarskiej w Petersburgu, N. Friedmann otrzymał nominacyę na profesora zwyczajnego tejże politechniki. Jak donoszą dzienniki rosyjskie, Friedman jest pierwszym niechrzczonym żydem, który uzyskał katedrę profesorską w Rosyi.

Echa procesów o pogromy. W Odesie sąd okręgowy przy udziale przedstawicieli stanów rozważał sprawę o pogromie dokonanym w miasteczku Fasterowo w roku 1905. Do odpowiedzialności pociągnięto 29 włościan; wszystkich uniewinniono.

Ruch agrarny wśród chłopów rosyjskich, rozpoczęty w r. 1905 daje się żydom dotkliwie we znaki. Żydowscy właściciele domów i gruntów w pobliżu miasteczek, stanowiących własność dziedziców w południowych i północno-zachodnich guberniach, opierają swoje posiadanie na prawie czynszowem, które jednakże nie jest zawarowane żadnymi pewnymi dowodami i aktami. Przy parcelacyi gruntów między włościami przy pomocy miejscowych komitetów agrarnych i banku włościańskiego oddaje się na własność chłopom także grunta żydowskie. Przeciwko dziedzicom, pozbywającym się w ten sposób swych majątków wyłożono liczne procesy, które atoli wypadły przeważnie na korzyść dziedziców, gdyż żydzi nie mogli należycie poprzeć praw swoich.

Kwestya żydowska a konferencya bałkańska. Do Bukaresztu donoszą z Berlina, że deputacya żydów zjawiła się u ministra spraw zagranicznych z prośbą, ażeby umieścił w programie przyszłej konferencyi bałkańskiej dyskusyę nad par. 44 traktatu berlińskiego, gwarantującym żydom równouprawnienie w państwach bałkańskich. Akcya ta byłaby wymierzona przeciw Rumunii, w której ustawodawstwo ogranicza prawa żydów wbrew par. 44 kongresu berlińskiego. Niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych odrzuciło jednak tę prośbę, motywując swój krok potrzebą redukowania programu przyszłej konferencyi do możliwie najmniejszych rozmiarów.

Muzeum żydowskie powstało niedawno w Strassburgu. Zawiera zbiory wartościowych hebrajskich rękopisów, ksiąg, dokumentów oraz starożytnych przedmiotów kultu żydowskiego. Do założenia powyższego muzeum przyczyniło się się w znacznej części Towarzystwo historyi izraelitów w Alzacyi i Lotaryngii.

Znana fabryka tutek „Globus Nil“ „wprowadziwszy od niedawnego czasu nową markę tutek „Arje“, przeznaczyła od sprzedaży tychże 5 prc. na budowę Instytutu teologicznego we Lwowie. Ponieważ cel, jakoteż niezrównana dobroć tutek, które można wszędzie nabyć, przemawiają za większem poparciem, przeto polecamy je naszym czytelnikom.

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.